Nr. 15. Nowy Targ, dnia 12 kwietnia 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ...

Chrystus zmartwychwstał...

Syn Boży, który szedł na Golgotę, niosąc krzyż wśród naigrawań tłumu i szyderstw zgrai ulicznej, — który cierpiał za nas rany, Ten, który łotrowi w ostatniej godzinie otworzył bramy raju — Człowiek-Bóg, dla ludzkości zbawienia ukrzyżowany, dla jej umocnienia w wierze zmartwychwstał. Zwątpienie opanowało wszystkie serca. Uczniowie, po ukrzyżowaniu Mistrza, w przelęku czekali dalszych wypadków. I stało się tak, jako Syn Boży zapowiedział — trzeciego dnia zmartwychwstał...

Trzeciego dnia...

Jeżeli kto, to naród nasz, głęboko wierzący i sercem do Kościoła przywiązany, naród polski czerpie zawsze otuchę w tej wielkiej prawdzie Chrystusowego Zmartwychwstania. Po cierpieniach, po straszliwych udrękach, po zwątpieniu — wiara w przyszłość naszą zwyciężyć musi i wiara ta nas zbawi. Ale wiara w czynach objawiać się musi. Wiara bez czynów, bez poświęceń — martwą jest.

Trzeciego dnia Chrystus zmartwychwstał...

Trzeciego dnia — jak przepowiada Skarga — przyjdzie i nasz dzień, dzień odkupienia narodu polskiego. Ale by dzień ten przyszedł, w prawdzie Chrystusowej czerpać winniśmy siły do walki. Ta bowiem prawda jedynie jest doskonałą.

I jak uczniowie Jezusa Chrystusa po Zmartwychwstaniu — i my kiedyś, w wiosenny dzień, po mękach i cierpieniach witać się będziemy radośnie: Ojczyzna wolna!

Alleluja! Alleluja!

O spiskiej Magórze.

Śpisko Magóra — to nasa ojcyzna. Haj! Kie człowiek kiedy, roz kielecos do świątu zabłądzi, lebo do Ameryki, lebo do Prus, to wtedy nolepiej wie, co to ojcyzna, co to nasa Magóra. Tak sie zdo, ze i te chudzięta, niewinne ptosecki nie tak ładnie tam świergocom, jako u nos we wiesne. I wiera nima tej rzeki na świecie, coby ci tak pieknie sumiała, jako nas Dunajec pomiędzy tymi prześlicnymi wirhami. Jak kieby ci twoja matka do ucha septała, kie sie tak przysłuchos tym sumiącym falom, kie sie jedna za drugom tocom, przekopertajom Dunajcem. Ani te zaby ci nie potrafiom kaindziej tak fajnie zaskrzeceć, jak u nos. Nase zaby nofajniej skrzecom. Te wiecorki jesienne, jakie to przyjemne! Wtedy idom kosiorze i grabocki z pola do domu. Wesoło se zaśpiewajom, kie pote o chwilke brząknie zwon wielki z daleka, z wiezy kościelnej. Wtedy sytko ucichnie: ludzie dziękujom Wsechmogącemu za dzienne dobrodziejstwa. To tak zachwyco cłeka!·Za tem cliwi cłek tam na obcyźnie. Nie słysno tam ani sumiącego Dunajca, ani skrzecącyk zob, sędy jacy kominy, dym i kasik cosik.

Tego, wiecie, chybiało i mnie tam daleko, za serokiem morzem. Myśli moje to sie mi zawse tu kręciły po nasej ukochanej Magórze, po nasej wiosce tu, skąd widno hań i te wielgaśne Tatry i w precku zawse cornom Babiom góre. Nimozem sie teroz doś napołykać tego zdrowego tatrzańskiego powietrza, kie sie tak wiecorkiem po nasym wideku ozpatrzujem.

Rok jef był w Ameryce, więcej jef nimóg wytrzymać, bo by mi było serce pukło — ale za ten rok sie cosik odmieniło tu u nos. Co bym był pierwi śteroma ocami pozieroł, przecie bym telo nie był uwidzioł, jak teroz dwoma.

Tak mi jakosik teroz sytko milsem sie zdo. Tam usłysem jakom piosnecke, tu zaś na skubackak jakiesik ładne starodowne bojki godajom, sytko, jak kiebym teroz piersy roz słysoł. W niedziele zaś w kościele, kie zacnom organy grać, a ludzie śpiewać „Święty Boze“, to jaz w cłeku dusa do góry podskakuje. Ludzie Boscy, co sie to ze mnom robi — myślem sobie? — Ani kieby sie mi śniło jesce tam w Ameryce. Bo tam jef mioł zawse takie sny.

Ale przysła i niedziela po połedniu. I dostała sie mi do gorści i nasa „Gazeta Podhalańsko“. Widzem list z Magóry. Co tez ta — rzeke — pisom; przecytoł jef. I tak sie mi jakosik zdoło, ze jef naseł, cok sukoł. To, to je, a nie inse, skróś cego sie to tu za rok telo poodmieniało. Widzioł jef, ze i insi cytajom gazetke nie jeden, ani nie dwa, ba ig juz doś duzo. A kie było co o Magórze, to gazeta z domu do domu chodziła.

Straśnie mie to piekło, rzeke, to w kazdej wiosce, dziedzinie tak, jako u nos. Ej wiera, kieby było tak, miłyz mocny Boze! Ale nie tak, bo inacej. Nie tak duzo wiera jesce chodzi tyk gazetek do Magóry. Jo myślem, ze nie wiedzom sędy o niej, bo kieby wiedzieli — na mój sto prowdu — ze by se je cytowali, kie nom tak po nasemu pisuje i o nasej Magórze. Ale kto je jacy dostanie, to ie z wielkom ciekawościom cytuje. Bo wiecie nom to tu juz downo chybowało takiej gazetki. Co tam hań słowackie jakiesik chodziły i jesce i teroz chodzom, to ta cłek z tego nie duzo rozumioł. To tam kręcom jakosik słowami, jako jo haw świedrzykiem, ale po nasemu, kie ci roz powie prosto, a tak węzłowato, no to odrazu wies, o cem sie mo rzec. Nie trzeba ci tam zganiać ani notara, ani notarki. Zrozumies som od siebie. Skoda, ze tu nimomy jesce takiego cłeka składnego i mądrego, coby nom tu i tu poradził i napisoł do gazetki. Ale nic to za to. Pomału i to bedzie.

Słysoł jef, ze hań w Starej Wsi i panowie cytujom nasom gazetke. A i księdzowie nasi tez wiedzom po nasemu, to tez i oni potrefiom kiedy niekiedy co dobrego nom napisać.

Ale było by to dobrze, kieby my jesce i co inse mogli cytać: jakie polskie dobre książki. Przeto jo myślem, ze by to nolepiej było, kieby to tak te książki były kany na kupie, skąd by my se mogli pozycować do cytanio. Tak, jako jest w Jabłonce na Orawie u p. japatykorza. U nos na Magórze takiem miejscem by mogła być Staro Wieś. Bo to Staro Wieś prawie na pośrodku Magóry, a tu wiecie zawse przychodzom ludzie ze sytkik stron i z Jurgowa i z Białej i z Rychwałdu i skądinąd, to do sądu, to do śtejrantu i po selico. Bo Staro Wieś — to tak u nos, jak miasto.

Tyk słowackik gazetek to tu ino juz nima telo, jak przedtem, co selijakie sie tu do nos darły. Ale nasi księdzowie te złe to nom z hawstela ślicnie pieknie wyperedzili i tak dziś, jak cytomy co ze słowackik, to jacy „Krześciana.“

Ej wiecie, kiebyście widzieli, kielo to tam w Ameryce tyk selijakik gazet! E tam jes bodaśjako! Taliańsko, rumuńsko i Bóg wie, jako, moze i cygańsko. Ej tam insy świat wiecie! Ale wom haw nie beem o nim godoł, bo wos ta — wiem — nie jeden, ani nie dwok było. Toście ta i wy to iste widzieli.

Ale wom powiadom, nima to lepiej, jak w doma, kie se mo cłek na cem gazdować, to ta pomalućku idzie i bez Ameryki. Ej nasa Magóra, to nofajniejsy kraj! To to nasa Ojcyzna!...

Was Amerykon.

Z przeszłości Jabłonki i Orawki.

(Ciąg dalszy).

II. Sołtys na Orawie (scultetus) musioł pozór dawać na całom część gruntu (possesio), całom dziedzine, ktorom mioł danom pod opatere od orawskiego państwa: musioł sie starać o to, zeby inni, ktorzy nie byli w sołtystwie, „pańskie“ (portio) orawskiemu państwu zapłacili; sołtysi zaś tego „pańskiego“ nie płacili. To „pańskie“ polegało na tem, ze musieli — kiedykolwiek im rozkozali — iść na robocizny do Zomku orawskiego państwa; musieli orawskiemu państwu posełać od casu do casu, podla gruntowej cąstki: barany, owce, woły, gęsi, zyto itp. Z tego casu sie datuje i to nazwisko „sołtys“, które jesce i dzisioj sie utrzymuje w Jabłonce, ktore jednak dziś troche inne mo znacenie, jako za tych downych casów: teroz u nos „richtara“ (wójta) wołajom sołtysem. Tak tez od tego casu nazywajom ludzie w Jabłonce i w okolicy dań (portio, tributum, vegtigal) „pańskie“. Wtedy wprowdzie na „pańskie“ chodzili robić, na „pańskie“ do Zomku posyłali: woły, barany, owce itp. Ale dzisiejse „pańskie“ sie różni od downiejsego; dzisiejse „pańskie“ patrzy państwu węgierskiemu, a nie orawskiemu państwu. A toto prawo „sołtyskie“ było wiecyste: nie jacy ojciec, ale cało rodzina uzywała tego prawa, tak tez i jej następcy.

I jak jek juz wspomnioł, Orawski Zomek dawali węgierscy królowie zasłuzonym ludziom, ktorzy zaś, aby sobie nowe zasługi zdobyć, zwoływali ludzi ze światu na dotąd jesce puste pola, zwoływali nowięcej z Polskiej, bo to było blisko. W r. 1434 Orawa była w rękach Pietra Komorowskiego, ktory z Polskiej, z Oświęcimia pochodził. I moze, ze za jego panowanio na Orawie przyśli nasi piersi przodkowie do Jabłonki, to jest na tę ziem, ktorom wołomy dziś Jabłonkom. Cy z Oświęcimia przysedł ten Maciej Jabłoński, cy z Jabłonowic, tego istotnie nimozemy znać. Na farze Jabłoncańskiej w historyi (ksiązka, do której kazdy probosc zapisuje selijakie główniejse rzecy) toto pise piersy probosc po reformacyi, Adam Rosiński: „W r. 1590 obudził Pon Bóg Macieja Jabłońskiego, sołtysa, ktory podcas rewolucyi jakiejsik z Jabłonowic uciekoł i tu przysedł, aby wystawił dom i kościół, gdzie by sie mógł modlić ze swojom rodzinom“.

Z tej historyi plebańskiej i z jednego pisma z r. 1575, wydanego przez Orawskie Państwo (Juraj Thurzó), a w którem to piśmie wspomino sie i o Macieju Jabłońskim, sołtysie (scultetus) i o kilku ludziach — mozemy wnosić, ze wspomniany Maciej Jabłoński z początkiem XV wieku mógł przyjść na to miejsce, gdzie teroz Jabłonka stoi, moze wtedy, kie Orawa była w mocy Pietra Komorowskiego, Poloka z Oświęcimia. Cy ón z Oświęcimia, cy ze Śląska przysedł ten Jabłoński, istotnie nimozemy wiedzieć. Dość na tem, ze z Polskiej przysedł. Jezeli piersy probosc po reformacyi, Adam Rosiński, dobrze zapisoł tradycyjom parafii Jabłoncańskiej, to nas pradziadek, Maciej Jabłoński, sołtys (scultetus) przysedł z Jabłonowic ze Śląska; potwierdzałaby to nazwa „Jabłonka“. Według miejscowych stosunków nimogli nazwać tej dziedziny, bo ta wiera

---

FRANCISZEK BOBEK.

Jako sie Dręgaculi w kwietnom niedziele na jéj kępie na Pośredniéj roli pokozały piniądze.

Było to prawućko w kwietnom niedziele. Ludzie pospochodzieli juz sytka z bazickami do kościoła na Dunajec na sume. U Dręgaców nie ostoł w doma nik, jino sama staro Dręgacula, bo to — wiecie — taki jest zwyk, co kozdy porządny gazda swojéj chałupy saméj nigda nie ostawi, ba wse jej wtosi musi przyzierać. Tak tez wej tej niedzieli przyzierała gazdostwa staro Dręgacula.

Juz beło kęs od rania i wnetki sie miała suma zacąć. Dręgacula wyjéna z kómory ksiązke modlącom, siadła ś niom na ławie pod okne i wziéna zmowiać litanije, bo óna ik ta wse noracéj widowała.

Jele jej sie to samej wnetki wziéno jakosi w chałupie kotwić. Toz to odłozyła ksiązke na stół, wziena do gorzci korónke, podchyliła kondek dźwierzy kociubacem, coby wej kury, kie sie bee wtoro z jojkiem do kosycoska pod ławe napierać — ka ta wdy nosowały — miały wtorędyl do izby wleść i zabrała sie do pola, jino przódzi jesce izbe zaryglowała.

Zaźrała na odchodnem do sopy ku krowie, bo ta miała ino jednom, co ta — rzeke — cisula porobio, a pote sie obertła poza sopy. Radaby beła zaźreć na Wielgom wode [1]), cy jej tez juz co opadło, bo wej całućki prawie tydzień przed kwietnom niedzielom dobechało okrutecnie descem, co sie z Podhól zarusinek powódź puściela. Jele juz dwa dni: sobota, a i niedziela, jak sie znowu na polu ozgrotało do piekna, co juz beło wsędyl cichućko, cieplućko sie straśnie zrobieło. Przecie na siwućkiem, wygrotanem niebie Poniezus weźroł na ludzi, bo słonecko juz na dobre wzieno przygrzewać. Hej! wiesna juz tu! W kwietnom niedziele beło, jak w lecie; po niedzieli juz sie sytka we wsi zabierali do oranio. Dziwaśwto — hoj z tyk

---

[1]) Tak nazywają w okolicy Czarnego Dunajca rzekę Czarny Dunajec.

na tem miejscu zodnej jabłonki nie było, ba same smreki. A przysedł moze na wezwanie Piotra Komorowskiego, pana całej wtedy Orawy; naturalno rzec, ze ón jest rodzony Polok i nie skądinąd, ba z Polskiej wołoł ludzi na puste pola do Orawy. I moze, ze Maciej Jabłoński, przysedłsy z Jabłonowic na wezwanie Pietra Komorowskiego — bo inacej by nie był bywoł sołtyskiem prawem obsadzony, jako piersy obywatel — nie wiedzioł, jakie miano mo dać dziedzinie, nazwoł jom po rodzisku swojem: Jabłonka. Ze przodkowie nasi w XV wieku przyśli do Orawy z Polskiej, tego dowodem jest i nasa staro-polska mowa, ktora w tym casie XV i XVI wieku nie jacy na Orawie, ale w całej Polsce była ta sama. Z casem polska mowa koło Krakowa, Warsawy, Lwowa i większych miast sie przemieniła, wykształciła — jak w kazdym narodzie to było — jacy na Orawie, Spiżu i Podhalu została nieporusono tako, jak była w XV i XVI wieku w całej Polsce. Mowa górolsko na Podhalu, Orawie i Spiżu jest wiecystom, a radośnom pamiątkom języka polskiego, zyjącego w XV a XVI wieku w całej Polsce! Prowda, trosecke sie i zacyno psuć, bo miesajom do niej słowiacyzne, ale przeciez ona jest drogo a słodko kozdemu, kto sobie ćci a kocho: krew swojom, matke swojom i naród swój!

Ze Jabłonka w Polsce mo swoje staro-ojcowskie korzenie, to nie jacy z tego wykwitnie, co jek dotychcos pisoł, ale takze i z historyi wiary katolickiej na Orawie.

Rodomił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Praca oświatowa wśród kobiet na Podhalu.

Doniosłe znaczenie w oświatowem odrodzeniu Podhala spełniają związki kobiece. Szczerą prawdę głosi stare polskie przysłowie: „Kobieta utrzymuje trzy rogi domu, a mężczyzna czwarty“. A przecież wychowanie domowe naszych gospodyń jest jeszcze w najpierwotniejszym stanie, to też o ile wcześniej podniesiemy umysłowo nasze dziewczęta i gosposie, o tyle prędzej odrodzimy Podhale do obywatelskiej pracy.

Tę wytrwałą, cichą, mrówczą pracę spełnia w Czarnym Dunajcu polski Związek niewiast katolickich. Walne zgromadzenie Koła odbyło się dnia 28 marca b. r. przy licznym współudziale pań i gospodyń i dowiodło głębokiego zrozumienia potrzeby i doniosłości pracy tejże instytucyi. W sprawozdaniu z rocznej działalności Koła przedstawiła prezesowa p. Formasówna stałą pracę i ważniejsze zdarzenia w rozwoju Związku w ubiegłym roku.

Do takich najwybitniejszych chwil zaliczyć trzeba: 1) wiec kobiet, na którym p. Erbanowa składała sprawozdanie ze zjazdu polskich kobiet w Krakowie; 2) odczyt profesora dra Flizaka o stanowisku kobiet w Bułgaryi; 3) owacyjne przyjęcie Najprzewielebniejszego ks. biskupa Anatola Nowaka w czytelni i jego serdeczne podziękowanie za zbawienną myśl założenia koła oraz gorące słowa zachęty do dalszej wytrwałej a owocnej pracy w imieniu Kościoła i dla odrodzenia Ojczyzny; 5) uroczyste poświęcenie lokalu przez ks. kanonika Brosiga; 6) stały, tygodniowy program pracy,

---

staryk ludzi — bocél, kie takom straśnie pieknom pogode o tym casie.

I kie tak Dręgacula krocyła poza sopy ku Wielgiej wodzie, zmowiajęcy po drodze pociorze, przysła jaze na Wielgi most[1]). Kie jo juz tu — pado se — to podeńdem i na Pośredniom[2]) zaźreć na zogón. I posła, ka se uradziła. Miała hań na Pośredniej na rzepisku tego roku posioć owsa. Toz to przy takim pieknym casie trza beło jino naraty oroców napytać i owies wsioć.

Wysła juz wyzej Podzwonków na cysarke, co sie niom do Dunajca idzie, pocierze zmowiajęcy, a roz kielacos to jino po jednym pociorecku przebierała i pąkała go ku sobie, hoj go ta całego do cna i tak nie zmówieła, bo zaś mało wielo pozierała to ku Babiej górze, to ku Zeleźnicy, to znowu ku miastu, ku Gorcom i uświocała, cy tez pogoda długo wytrzymie, i przy tem ozmyślowaniu zabacowała nieroz Ojcenasa, abo i Zdrowaśka dokończyć, jele óna go to ta i tak inksy zaroz zacynała. Była baba obstarnawo juz, jele tez i w samej rzecy mądro, bo kie ci ino poźrała na hoj wtórom góre, to zarusinek ś niej wycytała, jak z ksiązki: jutro bee pogoda i telo a telo dni wytrzymie, abo: jutro bee desc i do tela a do tela potrwo brzydźki cas. Dziś telo jino uświocyła po Babiej górze, co musi tydzień colućki nomniej pogoda wytrzymać. A óno sie jej ta wse więcyl razy sprowdzało i na jej wychodzieło, jak nie.

Minéła juz wreście cysarke i zwyrtła sie Jalozego miedzom ku Boru. Prawie zazwonili na Dunajcu na Podniesienie. Óna, co do tel cos po ziémi wiedła ocami i medytowała, kogo — rzeke — mo na jutrzéjsy dzień do oranio napytać, coby jéj to po wóli umioł zaorać i zaskródlić, wte razy sie osotała, kie piersy roz zwony zazwonieły, podniesła ocy ze ziémi i cisła niémi przed sie ku zagónowi, bo juz beł nie precki, na kępie, co hań béła tako wielgaśno juz od pamięci świata, jesce za dziadków i pradziadków i Bóg wié jesce jakik...

I coz sie jej nie pokozało hań na tej kępie. Strasne piniądze! Siwućki, jak gołąbek dziadek, po staro-

[1]) Tak nazywają Wróblowianie swój most na Czarnym Dunajcu.

[2]) Jedna z ról, położona na północ od wsi Wróblówki.

który obejmuje zebrania świąteczne i niedzielne o charakterze czysto oświatowym, a mianowicie czytanie odpowiednich czasopism i książek, udzielanie wyjaśnień w dowolnych dyskusyach oraz systematyczną naukę historyi polskiej, przeplataną śpiewem pieśni patryotycznych i religijnych; 7) zebrania wieczorne w każdą środę i sobotę, przeznaczone na naukę robót, a szczególnie haftu, koronkarstwa, wyrobu pięknych kwiatów z chleba, guzikarstwa, szycia i widoczków gipsowych.

Szczere wyrazy podzięki skierowała przewodnicząca do p. Erbanowej, Lewińskiej, Żarskiej i Romaniszynównej, które nie czczą deklamacyjną życzliwością, ale wytrwałą pracą dopomagają do zrealizowania celowo, na długie lata wykreślonego programu Związku; wyraziła również gorące podziękowanie znanemu z humanitarnej działalności tutejszemu Towarzystwu zaliczkowemu, które przyznało bezinteresownie stały lokal na pomieszczenie czytelni, p. Laurze Schramównie za obywatelski czyn darowania dla czytelni doborowej biblioteki, Annie Lasiak, która na umieszczenie biblioteki ofiarowała w darze piękną szafę oraz ks. kuratorowi za prenumerowanie dla czytelni kilku czasopism.

Do wydziału na rok 1914 oprócz przewodniczącej, p. Formas, wybrano sześć pań i sześć gospodyń, a mianowicie p. Erbanową (wiceprezesowa), Trybułową, Korolenkową, Spieszną, Romaniszyn (sekretarka) i Lewińską (biblioterka). Uchwalono urządzić wystawę czytelnianych robót kobiecych, oraz pośredniczyć w sprowadzeniu sadzonek, celem zachęty do zaprowadzenia hodowli kwiatów i warzyw w przeważnie pustych ogródkach przed domami. Uchwalono również wysłać delegatki na walne zgromadzenie głównego Związku oraz na Zjazd polskich kobiet w Krakowie.

I nadal będą w Czytelni czasopisma: „Świat kobiecy“, „Niewiasta katolicka“, „Zorza“, „Iskra“, „Praca“, „Przewodnik Kółek rolniczych“, a nadto kilka przez miejscową inteligencyę dawanych numerów „Gazety Podhalańskiej“, która przynosząc wiadomości najbliższe podhalańskiego ludu i najbardziej dla niego dostępne, jest zawsze rozchwytywaną — istnieje bowiem zwyczaj, że przeczytane gazety wypożyczają członkinie do przeczytania dla swych rodzin.

Niechże Związek czarnodunajecki oświaty kobiecej promienieje przykładem na okoliczne wioski nasze i niechże i tam zakładają się podobne koła, jeżeli tylko znajdują się jednostki, chętne do narodowej i obywatelskiej działalności.

Stosunki węgiersko-polskie.

W ciągu ostatnich miesięcy pojawił się szereg artykułów w prasie węgierskiej, zajmujących się sprawą polską, czyli — jak ją często nazywają — sprawą góralską na Węgrzech. Pisał o tem „Budapesti Hirlap“, „Pesti Hirlap“, „Alkotmany“, a poważny miesięcznik „Magyar Figyelo“, wydawany przez znanego literata, Herczega, umieścił niedawno artykuł, napisany przez p. Steinera, który do Polaków odnosi się bardzo życzliwie. Domaga on się bowiem wyraźnie, ażeby rząd węgierski nie pozwalał na wynarodowienie górali pols-

---

polskiemu jesce odziony, cupioł nad korytkiem i przesusowoł mocki piniędzy. Przecie jik béło telo, jak mrowiec, a duze i same złote abo śrybne, a świeciéły sie beskurcyje tak do słonecka, coś hań na nie gołem okie nie zdołoł poźreć, ba jino przez palice. Ba haj! Dręgacka, jak zywo, tak mocki i teleśnyk talarów nigda nie widziała, hoj béła juz staro baba i hojco nieroz widowała. Nie cudne jej ta béło bodaśco! Ludzie na świecie, kieby jo wej telo piniędzy miała! — pomyśłała se zarusinek Dręgacula i wziéna jom do razu zozrość. Jele nic. Podesła ku samućkiemu temu dziadkowi; ón wdy ozgarnowoł ino na boki korytecka te talary, a pocichućku sie modlił. Stanéna przed nim, poźrała jesce roz na te piniądze bez palice, bo biél od nik strasny blask, wzdychła se i tak pado:

— Dziadku, dziadku, coz wom tez, kie telo mocie talarków, jele mnie biédnéj!

— Je coz wom takiego? — pyto sie jej dziadek.

— Je! cozby mi beło: nic, ino to, ze wiesna juz, dziadku, na karku; trzaby napytać orocy na jutro, a tu tyk dudków sie nigda nie zwyso. Wy jik mocie telo, Boze, Boze! Hej! ludzie na świecie, kiebyście mi wtory talarek ciśli! A mocie jik, jak mrowiec. Bełabyk wom tez, dziadku, straśnie rada, aj straśnie rada, kiebyście mi co wyruciéli. Juzbyk i na wypominki i na msom za wami w Dunajcu dała i kasi cosi. A Poniezus nagodziełby wom za to setnie, bok — wiecie — chudobno.

Dziadek sie jej hań duzo pytać nie doł: wzion do przygarznia talarków, kielo jino móg i pado:

— Nadstowciez podołka!

Dręgacula nadstawiéła podołka, a dziadek jéj wsuł do niego talarków. Pote jéj kozoł drugi roz podołka nadstawić i doł jej jesce drugie przygarznie. Ona mu za to straśnie piéknie wziéna dziękować, fciała go w ręce pobośkać, jele dziadek sie jej nie pozwolieł, bo wzion ręce poza siebie i jino jej telo pedzioł:

— Coz mie hań beecie bośkać! Dydzieście i wy téz juz nie teraźno, ba kiela roków na grzybiecie nosicie! Jino mi mocie tego dotrzymać, coście mi obieceli, bo jak nie, to sie wom na nic te piniądze nie przydadzom, hojbyk wom tu syćkie doł.

Dręgacka podyrdała co tchu z tymi talarami do domu. Kie przyleciała, zarusinek jik do smatecki tęgo

kich przez Słowaków i żąda, aby w tym celu zamiast księży Słowaków dano góralom księży polskich, ażeby zaprowadzono dla nich polskie nabożeństwa w kościołach i by w gminie i w szkole zamiast słowackiego wprowadzić język polski, zwłaszcza do nauki religii. Widocznem więc jest, że w opinii węgierskiej sprawa nasza zaczyna zyskiwać poparcie, czego w żaden sposób nie chcą uznać nasi słowianofile, jak to słusznie podnosi dr Adryan Divéky, wielki przyjaciel Polaków w poważnem również piśmie budapeszteńskiem „Cel“. P. Divéky, który przez dwa lata bawił w Polsce i zapoznał się dobrze przez ten czas z naszymi stosunkami, opisuje w swym artykule, jakiemi to drogami chodziła sprawa góralska na Węgrzech w latach ostatnich i jak się na nią Polacy i Węgrzy zapatrują; podnosi on całkiem słusznie, że ogół Polaków z żadnymi panslawistami i słowianofilami nie chce mieć nic wspólnego i na dowód przypomina, że gdy „Świat słowiański“ przed paru laty zaatakował Węgrów, nietylko „Rzeczpospolita“ dała mu należytą odprawę, ale i cała niemal prasa polska przeciw niemu wystąpiła. Domaga się zatem p. Diveky, by Węgrzy poparli górali polskich w tem, czego się słusznie domagają, bo przez to nie tylko zyskają sobie przyjaciół w nich i w całym narodzie polskim, ale też i słowianofilom wytrącą broń z ręki. Bardzo obszernie zajmuje się dr Divéky działalnością „Gazety Podhalańskiej“, stwierdzając, że jedynie prowadzącą do celu jest ta droga, którą ona obrała w sprawie polskiej na Węgrzech; podnosi on też zasługi, położone na tem polu przez p. posła dra Bednarskiego i starania jego o wychowanie z pośród młodzieży góralskiej na Węgrzech inteligentnych pracowników na niwie ojczystej.

Nie tylko jednakże pismem, ale i żywem słowem popierają naszą sprawę przyjaciele naszego narodu w pośród Węgrów. Pomiędzy odczytami, jakie w ostatnich czasach wygłoszono, zasługuje zwłaszcza na uwagę odczyt „O góralach polskich na Węgrzech“, jaki wygłosiła p. L. Fabinyi w wielkiej sali Muzeum narodowego w Budapeszcie; wielkie zainteresowanie wśród publiczności obudziły tam zwłaszcza bajki i gadki góralskie, których wiele w streszczeniu przytoczyła prelegentka.

Z Rady powiatowej.

(Sprawozdania roczne. — Absolutoryum. — Rezygnacya dra Chramca. — Inne sprawy).

Dnia 7 kwietnia 1914 r. odbyło się posiedzenie Rady pow. pod przewodnictwem marszałka dra Chramca. Referenci poszczególnych działów (pp. Peszkowski, Wilk i Kabłak) dawali sprawozdania z czynności Wydziału w roku ubiegłym. Zwróciło szczególną uwagę pismo instruktora hodowli bydła, p. Nowakowskiego, omawiające hodowlę bydła na Podhalu. Jest tu przeszło 40 tysięcy bydła rogatego, przeważnie lichego, bo liche są pastwiska i ogólna gospodarka rolna. P. Nowakowski wniósł w piśmie swem szereg ważnych propozycyi, które niewątpliwie — wzięte pod uwagę i zas-

---

zawiązała i schowała do półskrzynka do kómory. Jele coz, kie jom straśnie ozór wzion świerbieć: nie wytrzymała. Dręgaculi, jako i kozdej jednéj babie, kiebyś gębe kłotkom zamknon, to ci jom i tak potrefi ozbić i co wie, syćko ozterliko. Ba haj!

Miasto na drugi dzień na wypominki i na msom za dziadkiem dać, pokuśtygała lem świt na spólnictwo do kumoski i tak jej pado:

— Takbyk wom, kumoska, miała rada co do godanio.

— Jele coz takiego?! — pyto sie spólnica.

— Miałak wcora w sume scęście.

— Je jakie?!

— Ne takie: piniądze dziadek taki stary na mojej kępie, hań na Pośredniej w samućkom sume przesusowoł; jo go pytała i doł mi jik dwa przygarznia.

— He! raty Boskie, kumoska, je pódźciez mi jik przecie pokozać! Wiécie wy to, kumoska, cegoście to dostąpili!

Przywiedła jom Dręgacula, je té swojom — rzeke — kumoske, do izby, jesce jej drógom wziena przykazować, coby tez jino nikomu nie ozemleła o tem ozorem. Jele coz sie nie zrobieło. Kie Dręgacula ozwiązała smacinke, nasła jino w niej scypte gliny. I telo syćkiego béło. A bez co: bez babskie ozory.

Óna ta pote zachodziéła w głowe, na co óna to tak nie zrobiéła, jako jej dziadek przykozoł, jele juz beło nieskoro.

Juz sie pote ludziom od tego casu nijakie piniądze nie pokazowały.

tosowane w praktyce — przyniosą Podhalu tylko korzyści. Sprawozdanie z lustracyi gmin wykazuje, że w tych wsiach, gdzie są pisarze gminni, którzy odbyli kurs pisarski, gospodarka prowadzoną jest lepiej. Ogólnie ma ona znaczne braki. Powszechnie daje się odczuwać brak straży ogniowych. W dziale drogowym, wskutek klęsk elementarnych, wydano poważne sumy na naprawy dróg i budowy mostów. Rząd przyszedł z pomocą 60.000 K, gdy klęskę w drogach i mostach obliczono na 904·119 K. W dziale lasowym wykazano szereg braków i wad w gospodarce poszczególnych gmin. W szczególności gminy Maniowy, Huba i Mizerna prowadzą niewłaściwą gospodarkę leśną. W końcu imieniem komisyi rewizyjnej dr Kohn postawił wniosek o przyjęcie rachunków i udzielenie absolutoryum Wydziałowi.

W dyskusyi na wniosek p. Bednarczyka uchwalono, aby Wydział uwzględniał przy subwencyach drogowych te tylko gminy, które uchwalają i wykonują prestacye.

Następnie uchwalono absolutoryum Wydziałowi. W końcu zabrał głos marszałek dr Chramiec i omówiwszy ogólny stan gospodarki powiatowej, oświadczył, że dłużej już nie może poświęcać czasu sprawom publicznym. W nowej Radzie absolutnie marszałkiem być nie może, a starą, urzędującą, prosi, by go zwolniła z urzędowania.

Dr Kohn wnosi, by uprosić marszałka, by został i wytrwał na stanowisku do końca.

Radny Sieczka: Do jakiego końca?

Dr Kohn: Aż do zatwierdzenia nowej Rady.

Wniosek dra Kohna uchwalono jednogłośnie. Następnie dr Kohn podniósł bardzo ważną sprawę braku poczekalń w sądzie i starostwie dla ludności. Ludność na mrozie lub deszczu czeka nieraz godzinami na załatwienie swych spraw. Wniósł, by Wydział poczynił starania, aby rząd przystąpił do budowy budynków dla starostwa, sądu itd. Przyjęto.

Następnie marszałek odczytał pismo J. E. Korytowskiego, zapewniające budowę szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Delegatem do Rady szkolnej okręgowej wybrano burmistrza p. Józefa Rajskiego.

Zatwierdzono umowę gminy Zakopane z obszarem dworskim o światło elektryczne dla Zakopanego. Umowa ta jest dla Zakopanego nader korzystną. Za kilka miesięcy Zakopane będzie miało nareszcie oświetlenie elektryczne.

W sprawie kolei Stary Sącz-Szczawnica rozwinęła się obszerna dyskusya, poczem uchwalono przyjąć gwarancyę 40.000 K., a w czasie, gdy rząd przystąpi do budowy kolei Szczawnica-Nowy Targ, powiat oświadcza gotowość wyższych świadczeń. W końcu Rada powiatowa nie uwzględniła podania Koniówki o wyłączenie jej z gminy Podczerwone i utworzenie osobnej gminy.

Na tem obrady zakończono.

LISTY.

Mszana Dolna, w kwietniu 1914.

W niedzielę dnia 29 marca w sali „Sokoła“ odbyło się walne zgromadzenie spółki Kasy Raiffeisena. Przewodniczył zebraniu p. Stachura. Sprawozdanie z całorocznej czynności kasy składał poseł Ptaś. Z obszernego referatu dowiedzieliśmy się, że kasa liczyła w roku sprawozdawczym 189 członków, udziałów zebrano 1830 koron 90 hal. Wkładek ludzie złożyli 80·544 kor. 80 hal. Pożyczono zaś ludziom 55·812 kor. Fundusz rezerwowy urósł do 1139 kor. 46 hal. Po sprawozdaniu rozwinęła się szeroka dyskusya, w której głos zabierali ks. Dec, Wcisło, Stachura i inni, po dyskusyi poruszono sprawę, aby pieniędzy nie dawać do kas pocztowych na 3%, ponieważ z tego mają dochód żydowscy i niemieccy bankierzy, przemysłowcy, lecz umieszczać je w kasie Raiffeisena. Na wniosek ks. Deca uchwalono absolutoryum staremu zarządowi i dokonano wyborów. Do zarządu weszli: Maciej Łabur, Józef Świętalski, Józef Łabur. Do Rady nadzorczej obrano prezesem posła Józefa Ptasia, zastępcą Ciećkiewicza, Michała Stachurę, Wojciecha Świętalskiego, Michorczyka, Jakóba Ptaskonkę. Następnie zezwolono kasie Raiffeisena otworzyć kredyt bieżący dla składnicy towarowej do 6000 K.

Przed kilku dniami odbyły się wybory do cechu rękodzielniczego. Katolików było 32, żydów 13, no i pomyślcie sobie: nasi się pokłócili, bo każdy chciał być cechmistrzem lub wydziałowym, a kiedy nie przyszło do zgody, opuścili salę. Jednak na sali pozostali żydzi i kilku katolików. Ci obrali 2 katolików i 4 żydów do wydziału. Czyż to nie wstyd, aby żydzi cech wzięli w swoje ręce? Do tego doprowadziła ambicya i ślepota kilku ludzi. Źle się bawicie, panowie, ocknijcie się! Gdzież Wasz sztandar cechowy? w kościele? a któż go poniesie? Żyd? Daliście sobie ładne świadectwo. Dnia 15 marca Straż ochotnicza dała przedstawienie. Grano „Chłopów arystokratów“ i „Zaczarowany młyn“. Amatorzy grali dobrze, jak pp. Kocytowski, Jarek, Świętalski i inni i p. Szarkówna. Publiczność dopisała — kasa przyniosła czystego dochodu 107 K, który przeznaczono na zakupienie ręcznej, przenośnej sikawki.

Raba niżna, (koło Mszany Dolnej) w kwietniu 1914.

Jescem nie pisoł do nasej gazetki, bok nimioł easu bez caluśki rocek. Słotny był — to prowda, ale ciekowi markotno sie bez to robiło i do krzty zleniwiołek. Ale przynojmniej mom teroz co wom napisać i opedzieć, com doźroł z mej chaciny pod samuśkim Luboniem stojącej. Eh! było na co patrzeć w mej rodzonej wsi, co mo miano od potocka. Choć on nie regulowany, ale zawdy potok, lebo rzeka. Otóz ta Raba zwie sie niźnio.

Jakosi w stycniu łońskiego roku przyjechoł tu jegomość katecheta z Msany ks. Dec i pokropił święconom wodom nowiusienkom skołe rabiańskom dlo dziecysk a potem otwarł brame cytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej. Godali wtencos o powstańcak, ktorzy sie jubileusu dockali. Potem znowu śpiewały skolniki w kościele na trzeciego maja, a pon prefesór wykładali o konstytucyi. Stroilimy sie łońskiego roku do cegosik. Ucynili u nos druzyne podholańskom. Chopoków było moze ze 30 — a śwarnie egzecyrowali po gościńcu. Nawet školniki mieli swoje smarkate wojsko, co sie zwało skałtem. Teroz nima nic, bo ludziska nimajom wóli po temu ani rozumu. Skolnicy pinięczy nimieli, choć im wójt obiecoł z kasy gminy dać conieco — rozlecieli sie. Taki to u nos naród. Kieby im dali harbaty z rumem, gorzoły i cęstowali za kozdy roz, toby lecieli wsędy: do cytelnie, na odcyty, egzecyrki, coz, kie brakuje ochoty do dawanio i ozpijanio ludzi. Som jegomość naski probosc ks. Prokopek ciągiem upominają, by sie nie ozpijali, do Boga sie zwertneni. Prowda i to, ze u nos pijoków bardzo nie znojdzie, ale som niektorzy. Wójta momy gospodarnego, trzeźwego, ale coz, kie więcej dbo o swojom chałupe, niźli oświate. Na pijoków wrzescy, karcmy nie kce mieć w gminie. Dobry chłop i energiczny, ale skąpy dlo gminy i skoły. Gazety cytuje, ale skoła go nic nie obchodzi, ani cytelnio. Radni — bo jak radni. Kieby to wójt dawoł im naskom gazete do cytanio (a pono do zwierzchności przychodzi), ucyniłaby sie im w głowak światłość i w gminie lepiejby było, jak teroz. Coz, kie wójt som ją cyto. O skołe nie dbajom. Choć budynek nowy i piekny, ale błota koło niego, jak w Robce na jarmaku. Momy u siebie profesóra, któryby kcioł cosi robić, lec mu zapierajom. Co tez on za kómedyje prawi. Jubileuse wyprawuje, trzecie maje stroi, powstanio obchodzi, gwiozdki lo školników stworzo — cejco ón nie robi. Zły — pedajom — bo kce jesce porządku ucyć. Ządo, by ludzie dziecyska do skoły posyłali. Odcyty miewo o alkoholu, o nasej biednej Ojcyźnie. Ale nos odejdzie. Ciekawyk, cy jest drugo tako gmina obojętno na syćko, jak nasa. Jakze postąpimy naprzód, kie ciągiem na jednem miejscu stoimy? Nom trza światła więcej, byśmy sie z ciała i duse odrodzili. I bieda nos ugnioto! Trudno! Dobrze — rzeke — robi, bo tego kcemy. Ktozby to dzisiok na biede nie narzekoł. Wrzescy kazdy: gazda i parobek, gaździno i dziopa, gdowa i kawaler. A bieda — ani rus — nie pódzie! Co to sie jegomość nakrzyceli na pijoków, — a duzo ik je takik. co nie pijom? Na palcak ik porachować mozno. Jak to pieknie u Porębion, gdzie wesela bez gorzoły sie odbywajom. A u nos na bele chlewku lo wieprzosków wieche wystawiom. Nimajom casu — pedajom — na odegnanie biedy. Na jarmarkak, po sądak, u zelków i aronów — wsędy pełno, choćby i w poście. A rolo sie poli, grunta mokre — cy zdrenujom? Ka ta! A chałupska brudne, sady ladaco, obora nic nie worce, brud na dziecyskak — cy to uprzątnom? Ka ta! W zimie radzom, a na wiesne odpocnom. O Kółku rolnicem ciągiem tak radzom: Majom chałupe gminnom budować, majom drzewo, kwała Panu Jezusowi, i piniądze, ale casu nimajom. I pon prefesór na pensyi, Wojciech Rypel z Olsówki, dopomogo, co moze i to hojnie — ciezko idzie. Bo ktozby hadukatów i notarów opłacoł? ktoby zyda na jarmaku odwiedzoł? Dzięki Bogu momy i składnice, a co w niej jest — cuda patrzeć. Nawet w Hamaryce tela nie widziołek. A tani i dobry towor. Zydy zaś turbujom sie i ciągiem wujkujom poniektorym jeno. Dobro ta Składnica w Msanie, za ktorom gonił tela katecheta ks. Dec. Trza, byśmy jej nie dali sie powalić skróny zydów. No tak! Ale i w naskiej wsi przydołby sie sklep jakisik. Ani na lekarstwo tu nima tego i owego. Jak cego nimos, to leć duchem 4 klm. do Zarytego lebo chyboj mile do Msany. A gdyby jesce chałupiny poprawili, mozeby i goście w lecie przyjezdzali do Raby, boć przecie piekniejso od Zarytego, co juz je za ciasno dlo letników. Tak to u nos! Kościółek mały, walący sie, a piniędzy niema na nowy, sersy. Dróga do Olsówki nie naprawiono. Rok juz mijo, jak jom potok olsowski zepsuł do krzty, kie tez i skołe caluśkom zmietnął. Nimiały dziecyska ka sie ucyć, jaz dopiro teroz sie ucom od marca. A naucyciel olsowski golusienki ostoł, bo syćko mu woda uniesła. U nos trocha lepiej — moze bedzie jesce lepiej. Dej Boze! Cas juz nowięksy. Moze bieda przeminie, to i Olsówka sie podreperuje. E! bo i wójt olsowski, Kościelniok, pracuje tęgo, to hnet syćko przeminie. Alek sie rozgodoł — nimogem skońcyć, chyba Pon Redaktór odstąpi na moje pisanie nieco miejsca pod durk, to byk jesce napisoł, bo jo ino mom cas. A teroz z Bogiem!

Pustelnik z pod Lubonia.

Przegląd polityczny.

(Kongres p. Stapińskiego. — Kraków w rękach żydowskich. — Zakusy hakatystyczne. — Dzieci polskie z Berlina. — Samorząd w Królestwie Polskiem. — Graf Bobrinskij. — Z Bałkanów.)

W niedzielę dnia 5 kwietnia odbył się w Krakowie kongres zwolenników p. Stapińskiego. Jak dzienniki doniosły, na kongresie wygłoszono ostre przemówienia przeciw Kołu polskiemu i ludowcom z pod „Piasta“. Wobec pogłosek, że stapińszczacy mają się pogodzić z „Piastowcami“, kongres p. Stapińskiego oświadczył, że jest to niemożliwe, dopóki posłowie ludowi są w Kole polskiem. W stosunku do Rusinów zapadła uchwała za zgodą z nimi. Wogóle nastrój na kongresie był „gorący“, co się objawiło w nieobliczalnych przemówieniach pod adresem stronnictw narodowych i duchowieństwa. Osądzając przebieg tego kongresu ze stanowiska ogólno-narodowego, musimy podnieść; że ton obrad i ich rezultat, w żadnym wypadku za dorobek narodowy uważanym być nie może. Na kongresie było dużo socyalistów, którzy nie szczędzili oklasków p. Stapińskiemu.

Liga dla spolszczenia miast urządziła w zeszłym tygodniu wiec w Krakowie. Nazwa tej ligi wydaje nam się niewłaściwą, jest ona bowiem zaprzeczeniem istnienia wogóle miast polskich, co jest absurdem. Ale pominąwszy nieszczęśliwą nazwę, musimy przecież z wielkiem uznaniem podnieść jej dodatnią pracę narodową. Liga ta zwraca uwagę społeczeństwa na coraz bardziej wypierające nas z ziemi, handlu, przemysłu i t. d. żydostwo. Na ostatnim wiecu zwrócił uwagę red. Matyasik na to, że 35·70 procent nieruchomości w Krakowie jest już w rękach żydowskich. Należy się bronić. Ale jak? Oto postanowiono zwrócić się z apelem do Polaków nawet i z poza Galicyi, oraz do polskich instytucyi finansowych, aby polski kapitał umieszczali przedewszystkiem na hipotekach polskich, chrześcijańskich właścicieli realności w Krakowie. Należałoby też baczniejszą zwrócić uwagę na to, co się u nas pod tym względem dzieje. Jak te sprawy mają się w Nowym Targu, Zakopanem, Czarnym Dunajcu, Mszanie, Jordanowie, w Limanowej?

Rada miejska w Białej (na pograniczu Galicyi i Śląska powzięła uchwałę większością niemieckich głosów, by zaprowadzić w szkole miejskiej naukę religii w języku niemieckim. Bezczelność ta zmierza do tego, aby z Białej zrobić miasto całkiem niemieckie. Społeczeństwo polskie, oburzone do głębi tym postępkiem Niemców, znajdzie jeszcze środki, aby zakusy hakatystyczne pohamować.

Dzieci polskie, którym księża niemieccy odmówili komunii św. w Berlinie, przyjechały do Poznania i tam do komunii św. przystąpiły. Polacy zrobili to sprawnie i oględnie, tak, że Niemcy zostali zaskoczeni dokonanym już faktem. Niemcy pienią się ze złości, bo widzą, że nawet w walce z dziećmi naszemi nie mogą sobie dać rady.

Rozeszła się znowu pogłoska, że samorząd w Królestwie Polskiem będzie i to z językiem polskim. Podobno prezydent ministrów rosyjskich, Goremykin, jest zwolennikiem wprowadzenia języka polskiego do samorządu w Królestwie i tego stanowiska ma bronić w Radzie państwa. Zobaczymy.

Przyjaciel „uciśnionych Rosyan“ galicyjskich i węgierskich, hr. Bobrinskij, jeździ teraz po Rosyi i wygłasza odczyty o tem, jak my tu tych „Rosyan“ gnębimy. Zbiera przy tej sposobności składki na wspomożenie tych „Rosyan“. Ostatnio był w Odessie i wygłosił tam taki odczyt wobec władz rosyjskich i licznej publiczności. Apetyt Rosyi na Galicyę i północne Węgry wzrasta z każdym dniem.

Książę albański, Wied, wyruszy — zdaje się — na wojnę. Grecya, która jeszcze kilka miesięcy temu miała opróżnić Epir, dotąd trzyma w nim swe wojska, co więcej, podburza ludność i kieruje rozruchami przeciw Albanii. Powstańcy epiroccy otrzymują z Grecyi posiłki i dowódców. Wobec tego książę Wied powołuje pod broń Albańczyków — i kto wie, czy nie wyruszy na wojnę. Oby go tylko sami Albańczycy po drodze nie stracili...

„Gazeta Podhalańska“ kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie tylko 1 kor. Do Królestwa Polskiego i Rosyi 3 ruble rocznie. Do Księstwa Poznańskiego i Niemiec 5 marek rocznie. Do Ameryki 2 dolary rocznie.

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Wesołych świąt życzymy wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom „Gazety Podhalańskiej“.

Trzeci Maja. Dnia 6 kwietnia odbyło się w Nowym Targu posiedzenie komitetu reprezentantów wszystkich towarzystw nowotarskish w celu ustalenia programu obchodu rocznicy Konstytucyi 3 Maja. Przewodniczył obradom rejent p. Gabański. Po wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos pp. dr Wasiewicz, księża Piaźnowski i Rosiewicz, red. Gwiżdż, prof. Ogrodziński, Lubertowicz i inni, uchwalono urządzić obchód dla całego Podhala w Nowym Targu, w niedzielę dnia 3 maja. W obchodzie tym wezmą udział wszystkie Drużyny Podhalańskie, oraz przedstawiciele towarzystw i instytucyi podhalańskich. Po uroczystej sumie i kazaniu odbędzie się pochód przez miasto, a następnie w rynku z balkonu magistratu będzie wygłoszone przemówienie. Po przerwie południowej odbędzie się w sali „Sokoła“ przedstawienie Teatru ludowego, poprzedzone przemówieniem. Obchód zapowiada się równie, jak zeszłego roku, świetnie. Spodziewany jest liczny udział gości ze Spiża i Orawy.

Doroczny Zjazd okręgowy Kół T. S. L. Związek okręgowy Towarzystwa Szkoły ludowej w Nowym Targu urządza w niedzielę 19 kwietnia b. r. doroczny Zjazd okręgowy delegatów Kół T. S. L, jakoteż gości, interesujących się sprawą spisko-orawską, z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i sprawozdanie z czynności.
2. Dotychczasowy dorobek pracy oświatowej Kół związkowych i metody tejże pracy na przyszłość, referent p. Jan T. Dziedzic.
3. Praca oświatowa wśród ludności polskiej na Orawie i Spiżu a współudział Kół T. S. L., referent p. Tomasz Buła.
4. Wybór Zarządu Związku okręgowego T. S. L.
5. Wybór stałego Komitetu podhalańskiego dla spraw spisko-orawskich.
6. Wnioski i interpelacye.

Początek obrad o godz. 4 popołudniu w sali Rady powiatowej w rynku.

Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. w Nowym Targu odbyło się dn. 3. b. m. Przyjęto sprawozdanie ustępującego Wydziału i uchwalono mu absolutoryum. Dalszy ciąg walnego zgromadzenia odbędzie się 21. kwietnia o godz. 7-ej wiecz. w „Sokole“; porządek obrad 1) wybory nowego zarządu 2) wnioski i interpelacye. Nadto uchwalono wyrazić ubolewanie, że dotychczasowy prezes dr. Paszkiewicz z braku czasu ustępuje ze swego stanowiska, na którem rozwijał pożyteczną działalność.

Uzupełniający wybór do Rady powiatowej. Dnia 2 kwietnia odbył się uzupełniający wybór jednego członka nowotarskiej Rady powiatowej z grupy gmin miejskich w miejsce zmarłego burmistrza m. Krościenka śp. Karola Ćwiertniewicza. Wybrany został p. Józef Walter, aptekarz w Krościenku.

Pierwsza burza z piorunami. Dnia 3-go kwietnia przeszla ponad Podhalem pierwsza gwałtowna burza z piorunami i błyskawicami. Wiosna!

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół 1 klasowych Jana Kozaczkę w Rogoźniku, Jul. Lubelskiego w Cichem, Leok. Łukasiewiczównę w Ochotnicy - Ustrzyku, a przeniosła Jana Zaluskiego z Tylmanowej do Wesołej i Fr. Muszyńskiego z Wielkiej Wsi do Tylmanowej.

Wieczór Tow. muzyczno-dramatycznego. Dnia 4-go b. m. odbył się już trzeci z rzędu wieczór Tow. im. Szopena. Jest to dowodem ruchliwości towarzystwa, które nie zraża się osobliwą obojętnością publiczności nowotarskiej, ujawniającą się zresztą nadzwyczaj jaskrawo w życiu towarzyskiem; pod tym względem „miasto“ jest swego rodzaju osobliwością. To też uznanie należy się towarzystwu, które usiłuje rozruszać mieszkańców i stworzyć życie towarzyskie i kulturalne. Na wieczór złożyły się przedewszystkiem występy chóru mieszanego pod batutą p. Irżabka, które szły bez zarzutu i świadczyły o sumiennem przygotowaniu. Kwartet i kwintet odegrał dwa utwory Mozarta; należy żałować, że to zespół przygodny z pierwszym skrzypkiem zamiejscowym, wskutek czego nie ma sposobności do zgrania się; mimo tego oba utwory odegrano poprawnie (pp. Birnbaum, Gibas, Irżabek, Łucki i p. Władykowa). Również podobały się solowe występy p. Birnbauma (skrzypce), posiadającego nader wyrobioną technikę; jeden z kawałków odegranych — może trochę nieodpowiedni na podobny wieczór — był znakomitym popisem techniki smyczkowej. Akompaniowała p. Władykowa. Wieczór zakończyła farsa „Dwóch głuchych“, w której brali udział p. Ossowska i pp. Czaja, Jastrzębski i Sowiński; trochę tempo było za wolne, zresztą jednak grano z humorem i starano się wszystko zrobić, by słaba sztuka dobrze wypadła.

Wieczorek Kościuszkowski. Polski Związek młodzieży katolickiej urządził 25 marca uroczysty wieczorek ku czci Tadeusza Kościuszki. Na program wieczoru złożyły się: przemowa prof. Groblickiego, występ chóru ludowego, który odśpiewał wieniec pieśni polskich, deklamacya chłopca związkowego i w końcu trzy obrazy ze sztuki ludowej „Kościuszko pod Racławicami“, odegrane przez Związek chłopców katolickich, przy współudziale członków teatru ludowego. Amatorzy odegrali swe role stosunkowo dobrze, niektórzy nawet, jak p. Apostołowa w roli panny respektowej, p. Gołuchowski w roli prezydenta miasta, p. Apostoł w roli Kościuszki zyskiwali ogólny poklask. Wyróżniali się też z pań p. Ptasiówna, p. Gosiczewska, z panów p. Rekucki, Dworski i inni. Sztukę reżyserował prof. Groblicki. W czasie przerw przygrywała orkiestra, pod przewodnictwem p. Stastnego. Sala była nabita po brzegi i to przeważnie publicznością mieszczańską.

Datki. Na cele związane z „Gazetą Podhalańską“ nadesłał nam Akademicki Związek sportowo - naukowy „Przyszłość“ w Wiedniu 20 K. Dziękujemy.

Podziękowanie. Czysty dochód z Zabawy na Bursę gimn. w Nowym Targu w dniu 1 lutego b. r. wynosi 213.36 Kor.

Za wszelkie datki w naturze i gotowiznie składa P. T. Ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać“.

Komitet zabawy.

Na Bursę gimn. w Nowym Targu złożyła Spółka Oszczędności i Pożyczek w Czarnym Dunajcu jako część dywidendy od udziałów kwotę 15 K.

Kradzież materyałów wybuchowych. W ostatnich czasach wykradziono z magazynu wojskowego na Czerwonem w Nowym Targu znaczne ilości prochu i ekrazytu, najsilniejszego środka wybuchowego, którego używanie ma zastrzeżone wyłącznie wojskowość. Magazyn ten jest stosunkowo dosyć znacznie oddalony od strzelnicy i dlatego nadzór pilniejszy ze strony wojskowości jest dosyć trudny. Posiadanie zaś materyałów wybuchowych stało się wielką pokusą dla wielu nowotarskich chłopaków, a nawet dla starszych już gospodarzy. Już więc przy końcu 1913 roku włamywano się do magazynów i kradziono w niewielkich ilościach proch i inne materyały wybuchowe. Największej jednak kradzieży dokonano przy końcu marca b. r. Skradziono prochu i ekrazytu wartości 1400 kor. Śledztwo, prowadzone przez p. Stanisława Siedleckiego, wachmistrza żandarmeryi, wykryło sprawców włamania i sposób, w jaki magazyn został okradziony. Mianowicie Franciszek Babczakiewicz, liczący około 36 lat, przybrawszy sobie za towarzyszów Jana Krzystyniaka, Antoniego Galika, Władysława Chrobaka, Józefa Długopolskiego, Jakóba Dąbrowskiego i czterech innych w wieku od 17 do 19 lat, usiłował dostać się przez zakratowane okno do magazynu. Ponieważ zaś żaden z nich z powodu wzrostu wsliznąć się nie potrafił, kazali to uczynić 8 letniemu Janowi Krauzowiczowi. Ten wszedł do magazynu i przy zapalonej świecy prawie wszystek proch i ekrazyt wydał czekającym. Uczestnicy podzielili się zdobyczą, największą zaś część zabrał Babczakiewicz i ten, jak następnie wykazało śledztwo, sprzedawał te materyały różnym okolicznym przedsiębiorcom do kamieniołomów. Przeprowadzona rewizya znalazła całe masy ekrazytu na strychach uczestników. Wszystkich winnych aresztowano, co do reszty zaś toczy się jeszcze śledztwo.

Bójka. Z Szaflar piszą nam: Dnia 1 b. m. wieczór o godz. 9-ej Jan Szaflarski „Jasok“ razem z Jędrzejem Szaflarskim „Sieczką“ wbił Wojciechowi Kasperkowi „Kucikowi“ widły. Poszło o głupstwo. Podobno Jasokowi ktoś zwalił płot, a ten posądził o to całkiem niewinnie Kucika. Gdy Wojciech Kucik po otrzymaniu uderzeń od Jasoka chciał dostać się do domu i upadł w strumyk, Jędrzej Sieczka bił go kamieniami. Wojciech Kucik otrzymał 11 ran od wide, a 1 z nich jest ciętą. Wstyd naprawdę, że we wsi takiej, jak Szaflary, coś podobnego stać się może. Wojciech Kucik był to bowiem chłopak spokojny, cichy i był pomocą rodzicom, staruszkom, którzy dziś, w czasie roboczym, muszą sami pracować ciężko w polu z 12 letnim synem. Wkrótce Szaflary zasłyną w całym powiecie z bitek, kłótni, morderstw, napadów, gwałtów publicznych, nieposzanowania cudzej własności. Gmina powinna się starać i użyć wszelakich wpływów, ażeby w Szaflarach stanął posterunek żandarmeryi. Czas poprawić się, a ludzie dobrej chęci mają miejsce do pracy. Przykro mi bardzo, że ja, Szaflarzanin, muszę o tem pisać, ale spodziewam się — co daj Boże! — że poprawa nastąpi i o czemś podobnem już pisać nie będę.

Pociąg pospieszny z Zakopanego do Krakowa, celem udogodnienia powrotu ze Świąt, pójdzie w poniedziałek dn. 13 kwietnia. Z Zakopanego wyjdzie o g. 4 popołudniu, do Krakowa przybędzie na g. 8 23 wieczór.

Sprawa polska na Górnych Węgrzech. Pod tym tytułem wygłosił redaktor „Gazety Podhalańskiej“ p. Gwiżdż odczyt w Nowym Sączu, w sali tamtejszego kasyna, dnia 3 kwietnia. Prelegent przedstawił rozsiedlenie ludności polskiej na Górnych Węgrzech, jej stan kulturalny, oraz początki i rozwój tak zwanego ruchu podhalańskiego, który na znanych podstawach zmierza do przebudzenia polszczyzny na Węgrzech. Omówił też p. Gwiżdż stosunek Madziarów i Słowaków do sprawy polskiej. Odczyt nagrodzono oklaskami.

Wybory na Orawie. Dnia 2 kwietnia 1914 odbył się uzupełniający wybór posła z okręgu bobrowskiego na Orawie w miejsce Ferka Skyczaka, który po otrzymaniu dobrej posady w Żylinie, mandat złożył. Wybrany został jednogłośnie posłem baron Ghillanyi, syn ministra rolnictwa, który stawał bez kontrkandydata.

Odczyt o Krakowie w Peszcie. Odczyt o zabytkach Krakowa wygłosił w ubiegłą sobotę w Peszcie w sali muzeum narodowego dr Adorjan Divéky, znany badacz stosunków polsko-węgierskich. Prelegent zajął się między innemi obszernie działalnością Wita Stwosza i wykazał bliskie stosunki między Krakowem a Górnemi Węgrami na polu sztuki w XV. i XVI. wieku. Odczyt ilustrowano obrazami świetlnymi, a dyapozytywów użyczył w tym celu kraj. Związek turystyczny.

Wycieczka węgierskiej młodzieży gimnazyalnej do Polski. W dniach 22—27 czerwca 1914 r. urządza młodzież gimnazyum różomberskiego (Liptów) wycieczkę do Krakowa. Młodzież wyjeżdża dnia 22 czerwca z Różomberku i udaje się do Krakowa przez Koszyce, Orłów, Nowy Sącz, Tarnów. Z Krakowa zwiedzi wycieczka Wieliczkę, poczem przybędzie do Nowego Targu, a stąd przez Suchą Górą do Różomberku. Wycieczkę prowadzą profesorowie Aleksander Lévai i Grzegorz Litan.

Dobra tatrzańskie ks. Hohenlohego. Między zarządem dóbr tatrzańskich księcia Hohenlohego a rządem węgierskim toczą się rokowania o sprzedaż ich rządowi. Dobrom tym, jak donoszą z Wiednia, grozi licytacya za długi księcia.

Książka o Dwernickim. Wydawnictwa p. t. „Boje Polskie“ t. III. opuścił prasę. Jest to rozprawa historyczno-wojskowa dra Bronisława Pawłowskiego p. t. „Dwernicki“. Autor opowiada na podstawie rozległych badań źródłowych przebieg działań korpusu Dwernickiego w r. 1831. Wspaniała karta dziejów owej wojny, jaśniejąca chwałą zwybięską Stoczka, Nowej Wsi, Boremla, znalazła w drze Pawłowskim dziejopisarza sumiennego, pełnego wiedzy, zdolnego porwać czytelników. Przedmową, szkicującą profil strategiczny generała, zaopatrzył ten tom dr. Maryan Kukiel. Dodano mapkę i trzy plany bitew. Zdobi książkę przepyszny obrazek okładkowy i dziesięć doskonałych rysunków w tekście, wszystkie Maryana Rybkowskiego.

Tom IV. „Bojów polskich“ ukaże się w końcu maja i zawierać będzie rzecz St. Długosza o Czachowskim, z ilustracyami tegoż młodego artysty. Przypominamy, że tom I. zawiera rzecz J. Piłsudskiego „2 stycznia 1863 r.“; tom II. rzecz Sokolnickiego „Skrzynecki“ z ilustracyami Rozwadowskiego.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Doktór: Musisz pan przestać pić.
Chory: Ależ nie piję.
— To przestać palić.
— Nie palę.
Doktór: W takim razie nie wiem, co panu mam radzić.

Sędzia: Chcesz dostać łżejszą karę, to się przyznaj.
Oskarżony: A jak się nie przyznam?
Sędzia: To zostaniesz uniewinniony.

Sędzia: Za żebranie skazanyś na trzy dni o chlebie i wodzie.
Dziad: I dłużej chętnie posiedzę, tylko mi dajcie lepiej zjeść i wypić.

Chłop chytry przyszedł do adwokata i opowiedział sprawę. A adwokat mówi: Wygrasz ją pewnie. Na to chłop: Dobrze, że wiem: teraz skarżyć nie będę, bom panu opowiedział sprawę mego przeciwnika.

W szkole.

— Powiedz mi Uczyński, które ze zwierząt domowych daje najlepsze mleko?
Uczyński milczy.
— Słuchaj bałwanie, czy u was nie ma krów?
— A co pana psora to obchodzi? — odpowiada obrażony malec.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3. Stow. zarejestr. z ogr. poręką. TELEFON Nr. 3

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI“, UL. KRUPÓWKI
TRZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. POLECA: **FABRYKA WODY SODOWEJ.**

towary kolonialne, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy i wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki. ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYNKU.

108.



Ekspozytura: Lwów ul. Sykstuska 38. 5—35

W jaki sposób astma, koklusz, choroby płucne

zupełnie mogą być wyleczone środkiem domowym, zawiadomię każdego bezpłatnie. Poślejcie tylko w liście opłaconą kopertę na odpowiedź. 3—5

Pani MARIK, PILSEN (Czechy) Koterovska 36.

WYRÓB KOŁDER

po bardzo przystępnych cenach.

Marya z Chryców SWIECHOWICZ w Nowym Targu ul. Studzienna l. 5. 3—4

PARCELACYA

STO MÓRG gruntu ornego i łąk I. klasy jest w mniejszych i większych parcelach w odległości 6 km. od Krakowa po K 1450 za morgę do sprzedania. Połowa ceny kupna może na dłuższe lata być rozłożona do spłaty.

Zgłoszenia wprost do właściciela:

EDWARD ŚMIECHOWSKI

Kraków, ul. Zyblikiewicza 20.

W TOPORZYSKU

4 klm. od stacyi kol. Jordanów i kościoła na obszarze dworskim jest do sprzedania około 140 morgów gruntu i łąk. Do gruntu można dokupić dowolną ilość lasu szpilkowego. Materyał budowlany na miejscu. Nowonabywcy dostają tymczasowe pomieszczenie w budynkach dworskich.

Cena za 1 morg 600—1200 kor. zależnie od położenia — las od 400—1000 kor.

Bliższych wyjaśnień udzieli JÓZEF CHORĄŻY, kasyer Spółki w Sidzinie p. loco lub Zarząd Dóbr w Toporzysku p. Jordanów. 113 9—10

Organizacya bojkotu towarów pruskich i pochodzących z Rzeszy niemieckiej

w przededniu Świąt i okresu wiosennego

przypomina Rodakom

narodowy obowiązek popierania wszystkiego co polskie! Albowiem

w dniach ogólnej biedy, głodu i bezrobocia

lekkomyślne szafowanie grosza na cele poza krajowe, uważamy za zbrodnię popełnioną wobec tych tysięcy zgłodniałych, proszących nie o **jałmużnę**, lecz o godziwą pracę i zarobek!

W imię hasła: „CHLEB dla SWOICH“

prosimy:

O zarobek dla naszych robotników!

O mniejsze, lub większe zamawiania dla naszych rękodzielników!

O dostawy dla naszych przedsiębiorców i wytwórców!

Żadajcie i kupujcie towar wyłącznie polskiego pochodzenia

precz z wszelką obcą tandetą!

Popierajmy siebie wzajemnie, jeśli chcemy żyć, a nie umierać! W czynach niech się nasz patryotyzm objawia.

Mały przewodnik przemysłu rodzimego — wydawnictwo Komitetu akademickiego i Zjednoczonej młodzieży bojkotowej — do nabycia po 20 gr. we wszystkich księgarniach.

Lwów, dnia 24. marca 1914.

ZA KOMITET OBYWATELSKI:

Prof. Dr. Ludwik Rydygier
prezes.

Ignacy Drewnowski
zast. prezesa.

Franciszek Garczyński
zast. prezesa.

Tartak Antoniego Dudzińskiego
W NOWYM TARGU 1—2

ma do sprzedania 200 sztuk płaz 8 cali grubych, 6 m. długich, oraz materyał rznięty sosnowy, swierkowy i jodłowy w różnych grubościach.

MAJĄTEK ZIEMSKI

obszaru 313 morgów rędzinnej gleby w powiecie Limanowskim 4 kl. od stacyi kolei Tymbark, 2 klm. od kościoła parafialnego do sprzedania

bądź w całości bądź też w drodze parcelacyi.

Potrzebna gotówka do kupna całości 140·000 Koron. W razie parcelacyi połowa ceny kupna na 10 lat pozostać może przy hipotece. Wiadomości bliższych udziela c. k. Notaryusz w Limanowej. 1—6

NA SEZON ŚWIĄTECZNY ZNIŻYŁA CENY

SKŁADNICA I SKLEP KÓŁKA ROLNICZEGO

W NOWYM TARGU

w Rynku obok Rady powiatowej.

Jako największa na Podhalu hurtownia zaopatruje wszystkie prawie Sklepy w okolicy a nawet z Węgier we wszelkie towary spożywcze, rolnicze i t.p. po cenach konkurencyjnych.

Dla P. T. Publiczności zniżono ceny:

1	kg	mąki pszennej 0 . . .	0·42	Kor.
25	„	worek tejże mąki 0 . .	10·—	„
1	„	cukru przeworskiego . .	0·84	„
3	„	główka cukru	2·40	„
1	„	drożdży	1·40	„
1	„	rodzynek	2·—	„
1	„	powidła	0·70	„
1	„	kawy „Santos“ palonej .	3·44	„

ZNAKOMITE WINA WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE.

CIASTA I CUKRY, OWOCE POŁUDNIOWE.
ZABAWKI KRAJOWE DLA DZIECI.

SERKI OWCZE — MIÓD PODHALAŃSKI.

Masło deserowe — smalec — słonina — nafta salonowa i cesarska — pokost — oleje.

Główny skład krajowych nasion jarzyn i kwiatów do górskiej gleby przystosowanych.

HERBATY I KAWY

doborowe w różnych gatunkach od najdroższych do najtańszych.

Dla sklepów na składzie cechowane wagi i miary.

WSZELKIE UDOGODNIENIA W NABYWANIU TOWARÓW.

Rzetelna waga i obsługa!

P. T. Członkowie-udziałowcy otrzymują 6—7% dywidendy od udziałów i 2—3% premii towarowej. 2—2

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.